

# ZBIERACZ

## LITERACKI I POLITYCZNY.

MOGIŁA.  
 POWIEŚĆ Z PODANIA LUDU  
 PRZEZ M. C.  
 (*Dokończenie.*)

Od téj chwili w Futorze, smutek, nuda; swary matki, szlochy córek szeroko rozgałęziły panowanie—uciechy stamtąd odleciały jak gołębie od spalonego budynku, a wdzięki dziewicy wędły jak kwiaty od jesiennego mrozu. Wkrótce śmierć policzyła palcem jedną po drugiej, pomarły wszystkie trzy siostry, ale pomarły bez spowiedzi, ementarz dla nich został zapartym, a zwłoki ich tu w tém miejscu grzebała sama matka i posypała małemi kopcami ziemi szepcząc niepojęte słowa. Zaden kwiat, żadne ziele nieporosło na grobach, tak były świeże jak gdyby wczorajszego dnia usypane i czekały na kogoś; i to trwało przez sześć lat. Conoc widziano Sukurychę z włosem

zbitym w kołtuny jak padalce, z twarzą wyschlą (tak iż koście sterczały i zdawały się co chwila przedziierać skórę,) chodzącą do koła grobów córek, i ciskającą jakieś ziarna na północ, na zachód i na południe; po konwulsyjnym skrzywieniu ust, widać było że wymawia jakieś słowa, zakłęcia, ale nikt nieśmiały zbliżyć się, aby dosłyszał co mówi, dojrzał co robi. — Témczasem hordy Perekopskie do Polski pomknęły swe zagony;—rozbiegły się wicie, szlachta na koń siadła. Ataman odebrał pismo od Séjmu i Króla; świsnął, a ochocze Kozactwo w wędzidła zadzwoniło. Wszystko ruszyło w pole—trwoga i popłoch drogę im torowały, a mord i pożoga za niemi się ciągnęły. — Czy wypadkiem ślepego trafu, czy też mocą władzy nieludzkiej, na tém samém miejscu gdzie były pochowane trzy siostry, horda Tatarów miała się rozstawać o-

bozem; jeszcze z koni niezsiadli, kiedy z pod Solotwińskiego (5.) lasu chorągiew Husarzy niesiona na rozpiętych skrzydłach wpadła na nich. Silne było starcie, wiele krwi upłynęło, a walka się ważyła z równą niepewnością na obie strony, ale w tej chwili od Żarbiniec (4.) przyskakały sotnie Kozackie i lunęły gradem spis w oczy Bisurmanom — pierzchnęło Tatarstwo na Berdyczew, topić się w wody Hnyłopiatu (3.) — a pole bitwy tak gęsto zaległy trupy, jak snopy żyźnej niwy, w czasie obfitego żniwa; ale nikt się nieradował zwycięstwem, bo wszyscy trzej dowódczy polegli w boju — Sukurycha tylko w nocy ukazała się strojna jakby na weselne gody, obojętną twarzą poglądała na zniszczenie, a kiedy poznała w rysach dowódcę Kozaków, leżącego bez duszy na grobie najmłodszej córki, jednego z trzech gości, dziko się uśmiechnęła i kopnęła nogą trupa, jakby chcia-

- (3.) Solotwin, wioska o pół mili od Halczyńca.  
 (4.) Żarbiniec, także wioska o pół mili od Halczyńca.  
 (5.) Hnyłopiat, rzeka płynąca przez Berdyczew wpada do Teterowa.

ła wbić go w ziemię — Potém ujrawszy Mirzę Tatarów dawnego znajomego, porwała ręką za kędzierzawe włosy, pokłójone posoką zmięszaną z pyłem i przyciągnęła na grób średniej córki, a nim go rzuciła na ziemię, długo potrzasała głową, skrapiając grunt kroplami krwi Mahometańskiej, jak gdyby chciała żyźnić pole — w końcu przewracała Lachów ciała, a kiedy znalazła Rotmistrza kochanka co to niegdyś przytańczył w podskokach na koniku do Futora, tak snadno porwała go w szpony jak jastrząb wróbla, niosła przewieszające się ciało w niekształtne zagięcia i cisnęła na grób najstarszej córki, natenczas podskoczyła wgórę i klasnęła w dłonie, jak dziecko którego chęciom zadość się stanie: a potém czy w ziemię się zapadła, czy uleciała w powietrze tego niewiedzą, bo o niej nie słyszano odtąd. Starzec skryty w carynie (6.) wszystko to widział, a kiedy pierwszy strach przeminął opowiedział ludom siol jeszcze nieponiszczonych. Zbrali się wszyscy, i mężczyźni i niewiasty z zastupami i łopa-

(6.) Caryn, okop graniczny.

tami, złożyli wszystkie ciała przy poległych wodzach, nierobiąc żadnej różnicy—wzniesli wysoką mogiłę zwaną *Mogilą trzech siostr* albo *Mogilą Sukurychy*. — Lata płynęły za latami i wstecz niewracały, ludzie po ludziach marli i żaden niezmartwychwstał — pamięć tylko zasobna w wieść ludu, błąkała się po przeszłości, a uzbierawszy plon, ustami przedawała je żyjącemu pokoleniu i tym sposobem skarb wspomnienia jak pisana karta chował się na przyszłość. Ale chcąc chwycić szczytą prawdę w wieści ludu, częstokroć trzeba ją tak wydobywać jak złoto z pod głębokich warstw ziemi: bo jak siłą czasu zapływają nawet już pokopane doły, i kryją piaskiem rodzimy blask kruszcu, tak siłą czasu i napływem nowych wypadków brudzą się i przekształcają dawne wspomnienia; ale Bóg nieprzewidzianem wydarzeniem wspiera usiłowania człowieka, co on chce żeby niezaginięło to niezaginie. Widziemy jak trzęsienie ziemi odkrywa bogate kopalnie, widzimy jak ślepy traf odkrywa przeszłe wieści ludu, tak się i zemną stało. **W naszym Siole** mieszkała

dawna rodzina Sukurychy, ale przed całą gromadą tała się ze swego pochodzenia. Był to czas okropny, pomorek na ludzi panował a dżuma trapiła całą okolicę, i w Halezyńcu drżano ze strachu. Ja natenczas byłem Pobereźnikiem (7.) znieboszczkiem Bajdą; dnia jednego pomnę jak dziś, o północy jechaliśmy około Mogiły — księżyc świecił zimną twarzą, wiatr wiał, a konie nasze parskały, strach koście aż do szpiku przesywał, ja zęgnalem się i paciérze mówiłem. Bajda śmiał się zemnie bo to był przeklęty niedowiarek — **W** tém nagle ujrzeliśmy postać nadludzką na Mogile, ja chciałem wstecz uciekać a Bajda puścił konia czwałem ku Mogile, i mój koń bez mojej woli toż samo zrobił — a kiedy odwaga przybyła z musu, poznałem że postać ludzka, była Młodzyca z Halezyńcza, z rodu Sukurychów, Sakurychą zwaną przez dzieci. Przy niej była łopata i kogut czarny, a w worek zbierała jakieś ziarna dziwnego kształtu podobne doprosy. Niczłękła się, niezbladła, kazała nam

---

(7.) Pobereźnik, gajowy.

usieść i opowiedziała wypadek któryście dopiero słyszeli; poleciał tylko zakląć się na ojca i matkę że przed półwiekiem od tego dnia nikomu niepowiemy ani o wypadku ani o tém żeśmy ją widzieli na Mogile — potem zeszła ku siołu, wsiadła na łopatę jak na konia i naokoło obeszła wioskę siejąc ziarno na obie strony i dławiąc koguta do krzyku; dwie chaty zostawiła tylko za obrębem koła (8.) — dziwna rzecz, dżuma grasowała po siołach okolicznych a w Haleczyńcu oprócz mieszkańców dwóch chat nikt nieumarł, i karęty i jezdce morowej dziewczwicy pędem do sioła leciały, a przyleciawszy do zaczarowanego

koła, po czartowsku zachyhotowały, i napowrót biegly skąd przyszły — dziś właśnie pół wieku upłynęło, zaklęcie się skończyło a ja jestem panem mego języka — «przeszał mówić i wszyscy trzej wrócili do sioła. Niebawem ksiądz Paweł Niemiółowski na cmentarzu pochował zwłoki starego Lewka, a Mogiła jak stoi, tak stoi, i ludzie na nią chodzą i o niej gwarzą. Przejdą wieki i jeszcze w Haleczyńcu starce, dzieci, niewiasty, mołojce mówić będą o Mogile trzech sióstr, o czarach Sukurychów jak o wczorajszym wypadku — bo wieść ludu wielka jak świat, nieśmiertelna jak dusza ludzka.



(8.) Sam słyszałem z ust starca Lewka, zaklinającego się na Najświętsze rzeczy: że po objechaniu wioski przez Sukurychę, nieraz siedząc w kołow rocie widział jak karéta biała, sześciu białemi końmi z furmanami i lokajami białymi, klaszcząc biczem, pędziła czwałem od Żurbiniec; ale zaledwie się zbliżyła do koła oznaczonego przez Sukurychę stawała jakby wryta — ludzie chychotali, nęcili do siebie i rzucali pieniądze — potem karéta niknęła a na jej miejscu okazywał się buhaj, za nim jezdziec, a wkońcu biała dziewczwa Sa na Pan

na Dżuma — ale wszystko niemogło przeskoczyć koła — w całej wiosce nikt nie umarł z dżumy, a dwie chaty Petryczuków które zostawiła za rzeką wymarły co do osoby. To podanie tak było ugruntowane w wierze ludu, że wszyscy mieszkańcy z wioski przekonani byli że żadna zaraza do nich niemogła przystać. W roku 1830 kiedy cholera grasowała całą okolicę ludzie Haleczyńscy ufni w czary Sukurychy byli wolni od choroby — tu można było powiedzieć: wiała twoja zachowała ci zdrowie.

## KAWIARNIA w LONDYNIE.

Nie wiem, czém olbrzymi ze światem związek Londynu wyrażniej oku przedstawić można, jak obrazem, który widzimy w południowo-północnej kawiarni starego miasta (*City*), położonej koło banku i giełdy. Chcę obraz ten pokrótce opisać. Kawiarnia ta jest jedném z niezliczonych towarzystw Londynu. Wchodzi się w nią naprzód do nie wielkiego, ale porządnie ubranego pokoju. Pyta się posługacza, człowieka zręcznego, co słyhać. Ten wkrótkości opowiada, czy okręty przybyły, co przyprowadziły z sobą i co jest ważniejszego w gazetach. Wymienia się nazwisko gazety, którą się czytać pragnie i posługacz przynosi ją natychmiast, jeżeli gość nie chce ję sobie sam szukać pomiędzy stosami gazet leżąciami na stoliku. Duża księga zawiera nazwiska znajdujących się tam pism czasowych. Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej są wszystkie gazety, wszystkie z wyższej Kanady, z Nowego Brunswiku, ze wschodnich i zachodnich Indyj, z Madras, z Hajti i z Wysp za-

chodnio-indyjskich. Wszystkie gazety z Panamy, Meksyku, Vera-Cruz, Guatymali, Limy, Valparaizo i z Marakaibo, nawet pisma z Przylądku dobrej nadziei i z Nowego-południowego-Wales. Znajdzie przytém gazet holenderskich, francuzkich, portugalskich, hiszpańskich, szwedzkich, i niemieckich; angielskich, szkockich i irlandzkich pism czasowych znakomitszych, kilka lepszych Rewiewów (Dzienników literackich), wreszcie spisy cen piędziężnych i mnóstwo najnowszych pism ulotnych. Każdy czytelnik dostanie atramentu, pióra i papieru, dwie listowe skrzynie znajdują się w pokoju, jedna dla miejskiej, druga dla ogólnej poczty przeznaczonej. Właściciel kawiarni ma związki ze wszystkiemi częściami świata, a w dniach ważnych dla obrad Parlamentu wysyła do Izb pisarzy, którzy spisane wiadomości do kawiarni posyłają. Dostanie tu map wszystkich, główny posługacz więc zawsze pewną sposobność do posłania pak, albo listów w jakąbądź część świata i za małe wynagrodzenie jak najlepiej słuuguje. — W jednej minucie sły-

szcść można pięć razem języków  
i wszystkie korzyści ma członek  
tego towarzystwa za 4 lub 6  
gwineów rocznie. Gazety lon-  
dyńskie mają tu swoich spra-  
wodawców (*Reporters*), którzy  
wypytyują się i spisują wszystko.  
Zgoła słyszeć tu można zdarze-  
nia całego świata, jestto *nauka*  
*historyczna terażniejszosci*. Tym  
sposobem kawiarnia ta jest miej-  
scem wypoczynku i nauki, jak  
galerya drezdeńska, albo sale  
Watykanu w Rzymie.

— — —  
**G W I A Z D A.**

**D U M K A.**

— — —  
Gdzieżeście wy,  
Młodości sny!  
Na jaki brzeg  
Pędził was bieg,  
Gdzie moja gwiazda wśród nocnej mgły.  
Gwiazdko się zmróz,  
Na tyle burz.  
Tu każda Iza  
Tak długo trwa,  
Że Iez nie będzie dla ludzi już!  
Nieraz wśród gór,  
Chciałem wzięść piór  
I lecieć stąd,  
Na inny ład,  
A może dalej — gdzie niema chmur!  
Ossyana cień  
Budził skry technię.

Mój niemy żal,  
Na brzegach fal,  
Dzikięj natury podsluchal pień.  
Odtąd mój duch  
Wziął inny słuch,  
Niecznany głos  
Wniebo go niosł,  
Rsiężyc był jemu niebieski druch!  
Wznijdź gwiazdko, wznijdź,  
Dla duszy Iśnić!  
Ze złotych ocz  
Promieniami tocz,  
W oczach Rozyny — w jej Iezce świeć!  
Dla mnie wśród burz  
Ty pelgaj, wróż,  
Jaśnością płoń  
Nad moją skroń,  
Drżąca ezuwaniem jak Anioł stróż!  
Oto ma Iódz,  
Chodź luba, chodź!  
Tęj gwiazdy wzrok  
Rozpędza mrok.  
Ty mnie godź z życiem — i grób mój zIoc.

E. S.

— — —  
**Z A G A D K A.**

— — —  
Któż mi na prędece zgadnie, swoim  
(byстрыm sądem  
Co na Iądzie jest wodą, a na wodzie  
(Iądem?)

— — —  
Znaczenie przeszłej Szarady:  
*Ciekawa.*